



SRODA. Pisma roją się od publikacji, nawiązujących do 65-lecia związków Niny Andrycz z Teatrem Polskim w Warszawie. Piękny jubileusz! Sławna artystka pragnie wyróżnić, a nawet pobić rekord Johna Gielguda, który po raz pierwszy wystąpił przed 79 laty (1921). Życzę spełnienia pragnień.

Tak się składa, że w 1955 roku na tle poznańskich występów Niny Andrycz (w roli Lady Milford w „Intrydze i miłości”) zadebiutowałem w dodatku kulturalnym „Głosu Wielkopolskiego” szkicem o Fryderyku Schillerze i jego sztuce. Poznań szalał, nie sposób było dopchać się na spektakl z ówczesną premierową, a dyrektor poznańskiego teatru Aleksander Gąssowski, notabene wielki i zabawny snob, każdemu, kto się nawinął, dawał do zrozumienia, że przy sposobności zaprzyjaźnił się z towarzyszem Cyrankiewiczem. Nie minął rok (może z niewielkim okładem), a nie było w Poznaniu człowieka bardziej niż ówczesny premier zienawidzonego, zaś Gąssowski przestał powoływać się na kontakty z „przyjacielem”.

W naszych teatrach mieliśmy (mamy) dwie premierowe – poza Niną Andrycz Elżbietę Kępińską, żonę Mieczysława F. Rakowskiego, oraz jedną córkę premiera, Agatę Buzkównę (ministrowych, formalnych i nieformalnych, nie licząc). Tak się też składa, że obie premierowe to artystki znakomite, choć bardzo różne i przedzielone granicą pokoleń. Nina Andrycz grała

na ogół księżniczki i królowe, Elżbieta Kępińska przeciwnie (jest teraz czarującą Babuszką w „Czwartej siostrze” Głowiackiego), królowe tylko jej się trafiały czasem, a i to martwe, jak w pięknej sztuce Montherlanta. Jubileusz Andrycz jest tym bardziej fascynujący, że artystka jest w znakomitej formie, pisze wiersze i kolejną powieść, a na swą fetę napisała wspólnie z Andrzejem Kondratiukiem sztukę „Lustro”, w której pragnie wystąpić.

CZWARTEK. Czytam „Hitlers Kinder” (Dzieci Hitlera), książkę niemieckiego publicysty Guido Knoppa, który zebrał co się dało na temat wprzegania młodzieży i dzieci w struktury III Rzeszy. Są to dzieje takich organizacji jak, HJ, BDM, Jungvolk, wychowujących młode pokolenie Niemców w religijnym kulcie „Führera”, stających na każde wezwanie wodza, co w ostatecznym rachunku doprowadziło m.in. do tragedii lat 1944 i 1945, kiedy w obronie Królewca czy Berlina stawały fanatyczne oddziały 14-15-latków, do końca ufnych w ostateczne zwycięstwo i placących daninę krwi. W dzisiejszej prawicowej publicystyce czyta się czasem o „totalitarnych zapędach ZMP” w latach stalinowskich, czego nie neguję, ale było to małe piwo wobec sukcesów indoktrynacyjnych szefów młodzieży hitlerowskiej von Schiracha i Axmanna.

PIĄTEK. Jarosław Marek Rymkiewicz publikuje w majowej „Twórczości” pierwszą część eseju biograficzno-krytycznego o Bolesławie Leśmianie (1878-

1937), wybitnym, a dziś nielustnie zapomnianym poecie, autorze „Łąki”, uznanej przez Rymkiewicza za najważniejszą polską książkę XX wieku. Poeta był niezbyt urodziwy i tak malutki, że wymyślono przed wojną dowcip: Zajechała pusta dorożka i wysiadł z niej Leśmian. Tytuł „najważniejszej polskiej książki XX wieku”, przyznany „Łące”, to oczywiście klaps, wymierzony innym najważniejszym polskim książkóm XX wieku, i może wywołać niejedną gniewny grymas, ale ja to lubię, gdyż nic tak nie ożywia wędnącego życia literackiego, jak sąd skrajny i prowokujący. Czytałem esej JMR jednym tchem, czekam na część drugą.

SOBOTA. Krystyna Czuba z Senatu, pobożna tropicielka urojonego trzcycielstwa, i Krystyna Czubówna z telewizora – to dwie całkiem różne osoby, o czym donoszę pani E., która połączyła je w jedną i postanowiła odłączyć bojkotować II program TVP.

NIEDZIELA. Zdaniem Bronisława Wildsteina polskie elity inteligencje są wyposażone w „antyprawicowy odruch”, i to one „uniemożliwiły w dużej mierze rozliczenie czasu komunizmu, powodując tym zatrucie moralności publicznej na długie lata”. Miło usłyszeć, bo wynika z tego, iż obecność wyraźnego i wysoce umoralniającego „odruchu antylewicowego” w licznych mediach oraz hałaśliwych ugrupowaniach politycznych wyklucza jego siościeli z grona elit inteligencjskich.

PONIEDZIAŁEK. Pan minister Handke własnoręcznie skreślił propeudeutykę filozofii z programów nauczania w szkołach średnich. Uważam, że jest to decyzja maloduszna; należało skreślić wszystkie przedmioty, belfrów pozwalniać, a oszczędzone środki przekazać na jakiś zbożny cel, np. na Telewizję Familijną.

WTOREK. Pani Zach, dyrektorka Fundacji Domu Literatury, kontynuuje zabiegi zmierzające do zwolnienia kierownika Domu Pracy Twórczej w Oborach, pana Artura Czestyńskiego. Pisze o tym paryska „Kultura” piórem Ewy Berberyusz. Czestyńskiego popierają korzystający z Obór pisarze, ale pani Zach robi swoje: musi, jak słychać w kulturalnych, znaleźć posadę dla kogoś swojego. Naśladuje w tym względzie naszą klasę polityczną, póki może zgarnia pod siebie.